

XXVII OFTJA

Najbardziej, i chyba szczerze zaskoczony był werdyktem jury **Emilian Kamiński**, nagrodzony **Grand Prix Festiwalu Teatrów Jednego Aktora** za przedstawienie „Kontrabasy” **Patricka Suskinda**. W uzasadnieniach jurorów powtarzał się jeden argument: nagrodzono profesjonalizm, sprawność aktorską, które trzeba cenić szczególnie – jak powiedział profesor Janusz Kryszak – w epoce niekompetencji. Tylko Lech Sliwonik, doceniając walory „Kontrabasy” – przyznał swoją nagrodę aktorowi z Teatru N.N. w Lublinie **Witoldowi Dąbrowskiemu** za przedstawienie „Inwokacja”.

„Inwokacja” była najbardziej frapującym spektaklem tegorocznego festiwalu. Jedynym chyba, które na pewno zapamiętam spośród 11 propozycji aktorów z całej Polski. Dąbrowski stworzył traktat intymny o wykorzystaniu znaków teatralnych dla przedstawienia uniwersalnej historii życia i twórczości. W ciasnej, czarnej przestrzeni, aktor buduje przedstawienie z równoprawnych elementów: słów, muzyki, ruchu, światła i rekwizytów. Jeżeli można postawić mu jakieś zarzuty, dotkną one właśnie owej zbyt płynnej materii przedstawienia, którego elementy są czytelne, a zarazem wieloznaczne, poetycki tekst piękny, ale



Ze światłem
– Witold Dąbrowski

możliwy do zastąpienia innym tekstem.

Inaczej jest z „Kontrabasy” **Kamińskiego** w reżyserii **Roberta Glińskiego**. Wszystko jest tu precyzyjnie obliczone i zaplanowane, reakcje publiczności wpisane w spektakl, każda, najmniejsza nawet możliwość podniesienia temperatury na widowni wyciągnięta za uszy. I publiczności się to podoba, bo też spragniona jest profesjonalizmu, sprawnego aktorst-

Etiudy i traktaty

wa, okazji do zdrowego, wywołanego działaniami scenicznymi śmiechu. Wszystkiego tego – nawet w nadmiarze – dostarcza **Emilian Kamiński**. I jeśli pojawia się tu jakaś wątpliwość, to ta, że nagrodzono aktora, który w tym wypadku był po prostu narzędziem w ręku dobrego reżysera. Można zapytać, jak to się ma do niepisanej, ale istniejącej idei teatru jednego aktora, w którym chodzi też o możliwość własnej, indywidualnej ekspresji, pokazania bardzo osobistego wpływu na widza, potrzeby zauroczenia własną osobowością. Z tym jednak na toruńskim festiwalu było dużo gorzej.

Przedstawienie – poza klasyfikacją na traktaty i etiudy – stworzyła najmłodsza uczestniczka tegorocznego OFTJA **Katarzyna Rutkowska**, laureatka Ogólnopolskich Spotkań Amatorskich Teatrów Jednego Aktora w Zgorzlecu, która pokazała „Dziewictwo” wg Gombrowicza. Był to przykład znakomitego dostosowania tekstu do naturalnych możliwości młodej aktorki, która w dodatku doskonale panowała nie tylko nad warsztatem, cięciem, kostiumem i rekwizytami, ale utrzymywała zna-

komity kontakt z widownią. Wymienić trzeba jeszcze żartobliwą pantomimę **Mirosława Wójcika** z Wrocławia, który sprawnie poradził sobie z podwójną rolą panny i pana młodego. Z wahaniem – nagrodzoną razem z Rutkowską za debiut **Anę Kadulską** z Teatru Śląskiego w Katowicach (niekompromitująca „Śmierć Ofelii” wg Wyspiańskiego), bo była to właśnie tylko etiuda aktorska. I koniec.

w kościele św. Jakuba monodram pt. „Skarga” zestawiony z kazań żarliwego kaznodziei, jezuita **Piotra Skargi** z przełomu XVI i XVII wieku. Moim zdaniem jest to przykład koniunkturalnego wykorzystania tekstów religijnych i przestrzeni kościoła nie tyle do piętnowania przywar narodowych, ile bicia we współczesne instytucje polityczne. Do tego zaś lepiej nadaje się język współczesny i współczesne argumenty. Przedstawienie wywołało jednak dyskusję, a to już dużo.

Jednoznacznie pozytywnym zjawiskiem tegoroczne-



Z kontrabasem
– Emilian Kamiński

Nadzieje wiązałem z występem toruńskiego aktora **Sławomira Maciejewskiego**, który przedstawił montaż fragmentów z „Wesela” **Wyspiańskiego** pod tytułem „Po nas choćby potop”, ironicznie sumującego aktualnie do dziś polskie przyzwary, jednak efekt zginął w słowach i nie zawsze precyzyjnych działaniach. Jeszcze gorzej wypadł traktat estetyczny wg **Valerego** pokazany przez **Witolda Kopcina**. Dno osiągnęła aktorka z Teatru Współczesnego w Warszawie snując rozbudowaną etiudę na temat tego, jak zostać aktorką. Wszystko było tu poronione – począwszy od tekstu a skończywszy na kostiumie. Do kategorii etiud zaliczyłbym wreszcie występ **Radosława Popłonikowskiego**, który nie nudził, korzystając z tekstu **Waldemara Łysiaka**, ale też nie zbudował przedstawienia pozostając przy kilku zaledwie pomysłach. Również piękny plastycznie „Tkacz snów” **Andrzeja Łuczkwskiego** z łódzkiego Teatru Dłoni okazał się rozbudowaną etiudą, którą jak to we śnie, można było snuć w nieskończoność.

Jedno też było przedstawienie kontrowersyjne. **Henryk Giżycki** pokazał

go OFTJA było zainteresowanie publiczności. Było sporo młodych ludzi, którzy wnikliwie i życzliwie oglądali prezentacje festiwalowe. Wobec tej kategorii widza trzeba się zapewne starać najbardziej. Zarazem jednak wrażliwość najmłodszej widowni uświadamia też znużonym nieco weteranom, że w każdym przedstawieniu teatralnym można znaleźć coś, co jest madre, piękne, co budzi myśli, uczucia, skojarzenia. Jeżeli więc przyszłość tego festiwalu (w tym momencie, niestety, zupełnie marginalnego na polskiej mapie teatralnej), można widzieć optymistycznie, to w równym stopniu dzięki zainteresowanej nim widowni, co dzięki tym kilku przyzwoitym i ciekawym przedstawieniom, które ratują honor polskiego monodramu.

ANDRZEJ CHURSKI
Fot. Alicja Piotrowska